



BYĆ DOBRYM JAK CHLEB

św. Albert - Adam Chmielowski

Elżbieta Chmura

„Powinno się być dobrym jak chleb. Powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny”

Na z y w a n o g o "Najpiękniejszym człowiekiem pokolenia", "Szarym bratem", "Polskim Biedaczyną z Asyżu", "Bratem wszystkich ludzi". Karol Wojtyła, w swej sztuce, nazwał go "Bratem naszego Boga", a potem, jako papież Jan Paweł II, podczas kanonizacji, "Patronem naszego trudnego przełomu", ostatniego nędzarza". Powstaniec, malarz, ojciec ubogich, założyciel zgromadzeń zakonnych- **brat ALBERT - ADAM BERNARD CHMIEŁOWSKI**. Jako człowiek wyjątkowego talentu, wrażliwy artysta, przez wiele lat poszukiwał *Adam Chmielowski coraz dojrzalszych wymiarów piękna, dobra i prawdy. Znalazł je w drugim człowieku, i to w tym najbiedniejszym, w którego twarzy dostrzegł znieważone oblicze Chrystusa.*

Właśnie to mistyczne przeżycie, stanęło u podstaw jego przemiany. Jak powiedział o nim kard. Karol Wojtyła, "rzucony na kolana przed majestatem Bożym, upadł na kolana przed majestatem człowieka i to najbiedniejszego, najbardziej upośledzonego". Urodził się dwudziestego sierpnia 1845 r. w Igołomii pod Krakowem. Ochrzczony został w kościele Najświętszej Maryi Panny w Warszawie, na Nowym Mieście. Rodzice, Wojciech i Józefa z Borzysławskich, zaprosili na chrzest żebraków, stojących przed kościołem, a by ściągnęli na syna błogosławieństwo ubogich. *Adaś był słabiutki jak pisklę... Zawiozłam go do kościoła na Mogile i ślubowałam, że jak wyzdrowieje, będzie nosił habit aż do ósmego*

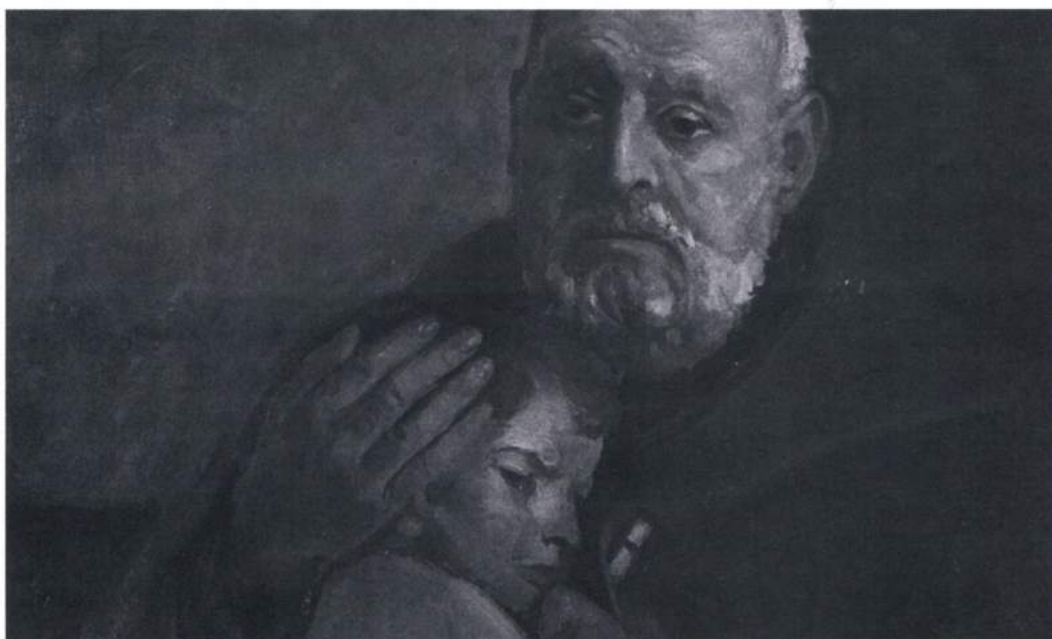


roku. Miał jeszcze troje młodszego rodzeństwa - dwóch braci i siostrę. Kiedy miał osiem lat, zmarł mu ojciec - naczelnik komory celnej, który umożliwiał kontakty Polakom z trzech zaborów. Pierwszą nauczycielką i wychowawczynią Adama, była matka - tercjarka. Od niej otrzymał obrazek Matki Bożej, który był dla niego najcenniejszą pamiątką. Matka zmarła, gdy Adam miał czternaście lat.

Wychowywała go ciotka, Petronela Kobylańska. Jeszcze za życia matki, Adam wstąpił do Korpusu Kadetów w Petersburgu. Kiedy przyjechał do domu, ozdobiony carskimi pagonami i odezwał się do matki: „mamuszka”,

już go matka do Petersburga nie puściła. - *Ja ci dam mamuszkę!* Rozpoczął naukę w gimnazjum Pankiewicza w Warszawie. Kontynuował edukację na Politechnice w Puławach. Z chwilą wybuchu Powstania Styczniowego, studenci puławscy uformowali Oddział Puławiaków. Pierwszą ich akcją był napad na rosyjską karetkę pocztową. Zdobyli czterdzieści osiem tysięcy rubli. Adam był z Puławiakami. Pierwszego października 1863 r., pod Melechowem, ciężko ranny, dostał się do niewoli. Amputowano mu bez znieczulenia lewą nogę. Wywieziony został ze szpitala w trumnie,

Leon Wyczółkowski, Brat Albert, 1902





przeznaczonej dla zmarłego Rosjanina i tak uniknął odpowiedzialności „za udział w rebelii”. W 1864 r. wyjechał do Paryża. Po roku, wrócił do Warszawy. Rozpoczął studia w Szkole Sztuk Pięknych. W 1866 r. zamknięto Szkołę. Adam wyjechał do Gandawy i Paryża, a w Monachium kontynuował studia malarskie. Tu spotkał wielu Polaków: Józefa Chełmońskiego, Gieryskich, Witkiewicza, Kossaka, Wyczółkowskiego. W 1874 r. powrócił do Warszawy, bywał w salonie Heleny Modrzejewskiej. Tu, poznał Henryka Sienkiewicza. Obracał się w doborowym towarzystwie, ale pieniędzy ciągle mu brakowało. Adam dowcipnie wykorzystywał swoją protezę. Pewnego razu podłożył tę kauczukową nogę pod koła przejeżdżającej karety. Upadł. Nic mu się oczywiście nie stało, ale leżał i krzyczał. Stropił się właściciel pojazdu. Dla załagodzenia sprawy, dał mu dwadzieścia marek. To wystarczyło na kolację dla przyjaciół. (Święty Albercie! I wypada tak świętemu?). Duszy Adama już nie wystarczała sztuka. **Świat jak złodziej wydziera co dzień i w każdej godzinie wszystko dobre z serca... kradnie nam Boga i niebo. Dlatego wstępuję do zakonu,**

jeśli duszę bym stracił, cóż by mi zostało? Zabrał ze sobą ulubiony obraz - „Ecce Homo” i wstąpił do nowicjatu jezuitów w Starej Wsi. Popada w skrupuły i w depresję. Musi opuścić nowicjat. Jest zafascynowany postacią świętego Franciszka z Asyżu. Był jego wiernym naśladowcą, czerpał z duchowej doktryny św. Jana od Krzyża i św. Wincentego a Paulo, ale swojej drodze nadał specyficzne indywidualne piętno. Modli się przy kapliczkach przydrożnych i mówi chłopom o Bogu i Ojczyźnie. Maluje pejzaże Podola. Powoli wraca do równowagi. - **Pamiętajcie** - mówił - **umarł Adam Chmielowski, a narodził się Brat Albert.** Swój pokój w Krakowie przedzielił kotarą na dwie części. Jedna była dla niego, druga służyła jako przytułek dla bezdomnych. Dojrzewało w nim przekonanie, że jeśli chce pomóc biednym, musi się stać tak ubogi jak oni, tak nędznie ubrany jak oni. Kraków najpierw się zdziwił, a potem przyzwyczaił do owego mnicha, ubranego w habit z grubego, starego sukna, przepasanego białym sznurem, z różańcem przy boku, wspartego na lasce. Biła od niego jakaś cicha wielkość. Znali go wszyscy: -**Brat**



Albert idzie! Jednego roku czterech panów i Brat Albert udali się do tzw. ogrzewalni dla bezdomnych. Czterech panów nie wytrzymało! Brat Albert został. -*Tu muszę wśród nich zamieszkać.* Tak Albert zaczął budować gmach, któremu na imię Miłość.- *Spływaj od nas, ojczulku! Wynoś się, bo cię wykończymy!* Nie wyniósł się. Leżał na ziemi obok nędzarzy. Zaduch, bełkot, wszy, pchły, pluskwy nie pozwoliły mu zasnąć. *Podłoga, na której w tej chwili leżał, na pewno była ołtarzem.* Po północy przychodziła do ogrzewalni inna kategoria nędzarzy. Ci nie dawali się nabrać na Albertowy użebrany chleb. -*Cholera jasna! Co się do nas wtryniasz! Ma ubranie bez dziur, a tu się pcha! Wynoś się!*-*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus* - rzekł Albert spokojnie. Pewnego dnia pojawił się w ogrzewalni nowy Gość. Albert powiesił na ścianie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Odtąd wszystko się zmieniło. *Maryja wzięła ich w swe władne, ale matczyne ręce.* Odwiedziła Alberta młoda malarka (Pia Górską). - *Panie Adamie, nie można porzucić sztuki.* Brat Albert się roześmiał. -*Gdybym miał dwie dusze, to bym jedną z*

nich malował, ale że mam jedną jedyną, więc musiałem wybrać to, co najważniejsze. O opiekę upomniały się też kobiety z ogrzewalni. W czasie procesji Bożego Ciała w Krakowie, spotkał Brat Albert dwie Podlasianki: Annę Lubańską i Marię Silukowską. One dały początek Zgromadzeniu Sióstr Albertynek. Był już czas, aby Brat Albert zajął się nie tylko chlebem i odzieniem dla nędzarzy, ale żeby zadbał o ich dusze. Głosił im dobre Słowo Boże, a cuda Bożej Opatrzności, sprawiła Matka Boża „Dostawczym” i święty Józef, który Bratu nigdy niczego nie odmówił. Pan Jezus sprawy załatwiał. Zapytał raz Brata Alberta jego przyjaciel, malarz Skotnicki: "Wiem, że Brat szukał szczęścia w wojaczce, w walce o Polskę. Wiem, że Brat szukał ukojenia w nauce, sztuce. Czy nareszcie dzisiaj w tym habicie Brat odnalazł to, czego pragnął?". Za całą odpowiedź dostrzegł serdeczny uśmiech i usłyszał słowa: *"Mam schroniska i stowarzyszenia mych braci w Krakowie, Tarnowie, we Lwowie, w Zakopanem. Rozdałem w tym roku 20 tysięcy bochenków chleba, 12 tysięcy porcji kaszy, daję nocami dach nad głową*



setkom tych, którzy go nie mają. Niech ci, bracie, to służy za odpowiedź!". Aby braciom i siostronie brakowało sił do pracy dla ubogich, Brat Albert otwiera pustelnię, między innymi na Kalatówkach. ***Osoba zakonna, bez modlitwy, jest osobą bez rozumu. Patrzę na Jezusa w Eucharystii... skoro jest Ciałem i my będziemy chlebem... Powinniśmy być dobrzy jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, i którego kęs każdy może dla siebie ukroić i nakarmić się... Kontemplacja, siostronko, to jest rozkoszne wpatrywanie się w Boga i w rzeczy Boże.*** Dwudziestego grudnia 1916 r. Brat Albert, chory, przybył do Krakowa. *-Przyszędłem umrzeć.* Ojciec Józef Górny udzielił umierającemu namaszczenia. Brat Albert, pobłogosławił z wielką miłością wszystkie swoje duchowe dzieci. W Boże Narodzenie, kiedy u Bonifratrów dzwoniło na Anioł Pański, zmarł Święty. Cały Kraków chciał go pożegnać. Najbiedniejszą heblowaną trumnę, odprowadzali Drogą Królewską, przy dźwiękach dzwonów Krakowa, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezydent Krakowa, Żydzi i zapłakane,

nieprzeliczone rzesze wiernych. Biskup Nowak, nad otwartym grobem, powiedział: ***Należy się raczej modlić do Zmarłego, a nie za niego.*** Umiłowanego „Brata naszego Boga”, Jan Paweł II beatyfikował dwudziestego drugiego czerwca 1983 r. w Krakowie, a kanonizował dwunastego listopada 1989 roku. w Rzymie. Bracie Albercie, Święty! Uporządkuj tę polską ogrzewalnię. Zrób z niej miłe przytulisko... Miałeś duszę żołnierza, malarza, poety. A przede wszystkim ojca ubogich. Jako spuścizna jego twórczości malarskiej pozostało 61 obrazów olejnych, 22 akwarele i 15 szkiców rysunkowych. Spośród obrazów kilka jest o tematyce religijnej. Na szczególne wyróżnienie zasługuje obraz Ecce Homo, przedstawiający Chrystusa umęczonego, w cierniowej koronie, ze sceny u Piłata. Czerwona chlamida opada z ramion tak, że na ubiczowanej piersi Chrystusa zarysowuje się duże serce. Brat Albert kochał ten obraz i prawie się z nim nie rozstawał, choć jakoś nie mógł go dokończyć. W końcu, na usilną prośbę arcybiskupa Szeptyckiego, metropolity greckokatolickiego we Lwowie, подарował mu ten swój największy skarb. Po śmierci arcybiskupa, obraz



został zabrany do muzeum we Lwowie. W r. 1978, po bardzo usilnych staraniach i poszukiwaniach, udało się siostronom albertynkom odzyskać obraz *Ecce Homo*. Obecnie znajduje się on w Krakowie, w prezbiterium kościoła *Ecce Homo*, gdzie pod ołtarzem umieszczone są w trumnie relikwie św. Brata Alberta. Ojciec Święty, swoje przesłanie kanonizacyjne do Polaków,

kończy życzeniem, by "Święty Brat Albert, który dla wszystkich był dobry jak chleb, dopomógł wszystkim Polakom do odzyskania wzajemnej dobroci i aby stał się żywym kamieniem w budowaniu (...) cywilizacji miłości na naszej ojczystej ziemi i wszędzie". I to właśnie jest posłannictwem świętego Brata Alberta na dziś.

Ecce Homo. Adam Chmielewski. Sanktuarium Ecce Homo św. Brata Alberta w Krakowie

